

# Roman Juszkiewicz

---

## Relacja dowódcy kompanii obserwacyjno-meldunkowej, 1952-1956

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 15 (66)/2 (248), 153-160

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RELACJA DOWÓDCY KOMPANII OBSERWACYJNO-MELDUNKOWEJ, 1952–1956

Latem 1952 r. przebywałem w Wałczu na urlopie. Dostałem wiadomość, że mam natychmiast zameldować się w Bydgoszczy, u szefa sztabu 8 samodzielnego pułku obserwacyjno-meldunkowego (8 spobsmeld)<sup>1</sup>. Pojechałem do Bydgoszczy, zameldowałem się u szefa sztabu pułku kpt. Ludwika Ratyńskiego. Dostałem rozkaz natychmiastowego objęcia stanowiska dowódcy kompanii obserwacyjno-meldunkowej w Olsztynie. Oponowałem, ale szef sztabu pułku powiedział, że to rozkaz dowódcy pułku mjr. Wiktora Kamińskiego, mam go więc natychmiast wykonać.

Od kwietnia 1952 r. służyłem na stanowisku dyżurnego operacyjnego stanowiska dowodzenia (SD) pułku. Pełniłem 24-godzinne dyżury przeplatane trzema dniami wolnymi. Ponieważ przez rok byłem dowódcą plutonu w 3 kompanii obsmeld w Wałczu, dobrze wiedziałem co oznacza bycie dowódcą kompanii obserwacyjno-meldunkowej. W Wałczu było nas dwóch dowódców plutonu – etat przewidywał trzech. Ja miałem 7 posterunków wzrokowych, zamiast 5, a ppor. Eugeniusz Bem – 8, zamiast 5. W tym czasie przysługiwał nam koń wierzchowy z luzakiem.

Pobrałem dokumenty, zabrałem swój kawalerski dobytek i pojechałem do Olsztyna. Pierwsza kompania obserwacyjno-meldunkowa w Olsztynie zajmowała połowę drugiego piętra budynku koszarowego. W pozostałej jego części kwaterował skadrowany dywizjon artylerii przeciwlotniczej 15 DP.

Moja kompania miała 15 etatowych posterunków obserwacyjno-meldunkowych. Pięć z nich (Wojmany, Pieszkowo, Lidzbark Warmiński, Radostowo, Tuławki) było rozmieszczonych na odcinku od północnej granicy państwa do Olsztyna, a pozostałych 10 (Sząbruk, Biesal, Izbark, Tyrowo, Frednowy, Olbrachtówka, Siemiany, Stańkowo, Licze, Kwidzyn) od Olsztyna do rejonu położonego na zachód do Wisły. Każdy z posterunków miał swój numer (od 046 do 060). Ponadto w Olsztynie był nieetatowy posterunek (nr 00) umieszczony na dachu naszych koszar.

Posterunki w Lidzbarku Warmińskim i w Kwidzynie były rozmieszczone w miejscowych koszarach. W Stankowie, gdzie nie było żadnego gospodarstwa niezasiedlonego, Wojskowe Przedsiębiorstwo Budowlane na potrzeby posterunku wybudowało domek fiński oraz wieżę obserwacyjną. Pozostałe posterunki były rozmieszczone w wioskach, od których zresztą wzięły nazwy. Obsady posterunków były przeważnie kwaterowane w samodzielnych zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych. Wyjątkiem było Radostowo, gdzie zajmowaliśmy dwie izby razem z miejscowymi rolnikami.

Wieże obserwacyjne stały obok budynku mieszkalnego. Stanowiska obserwacyjne były też rozmieszczane na dachach budynków gospodarczych, nigdy zaś nie były

---

<sup>1</sup> 8 spobsmeld został utworzony w Bydgoszczy rozkazem dowódcy WOP OK. gen. bryg. Mikołaja Trawina nr 0048/org. z 14 V 1952 r. na bazie kompanii 49 samodzielnego batalionu obsmeld i dwóch kompanii obsmeld (16 i 19) Marynarki Wojennej. Poza wymienionymi w tekście mjr. Kamińskim i kpt. Ratyńskim skład dowództwa 8 spobsmeld tworzyli zastępcy dowódcy pułku: kpt. Henryk Seroka (ds. liniowych); por. Lech Lipiński (ds. radiolokacji); por. Andrzej Węgrzyn (ds. technicznych) i por. Apolinary Ura (ds. politycznych).

instalowane na dachach budynków mieszkalnych. Zarówno wieże obserwacyjne, jak i stanowiska obserwatorów na dachach zostały wybudowane systemem gospodarczym, przez żołnierzy kompanii! Postawienie wieży obserwacyjnej (w 1 kompanii miały one wysokości: 8, 10 i 12 m) było sporym przedsięwzięciem budowlanym. Budulca dostarczały lasy państwowe. Gwoździe i śruby pochodziły z magazynów pułkowej Wojskowej Administracji Koszar.

Załoga posterunku obserwacji wzrokowej liczyła, wraz z dowódcą 5 żołnierzy. Dowódcą był kapral służby zasadniczej, absolwent pułkowej szkoły podoficerskiej pułku. Obserwatorami byli szeregowcy, którzy szkolenie unitarne odbywali także w pułku.

Każdy posterunek obserwacji wzrokowej wyposażony był w stolik kursowy, służący określaniu azymutu obiektu powietrznego, lornetkę, kompas i aparat telefoniczny AP-48. Żołnierz-obszawator na dyżurze był uzbrojony w PM wz. 43 z magazynkiem z ostrą amunicją. Aparat telefoniczny na wieży był na stałe podłączony do najbliższego, dyżurującego całodobowo urzędzenia pocztowo-telegraficznego. Drugi aparat, zainstalowany w pomieszczeniu mieszkalnym, był podłączony równolegle z aparatem głównego obserwatora. Czuwał przy nim dyżurny pomieszczenia. Służba na stanowiskach obserwatora i dyżurnego pomieszczenia była pełniona na 3 zmiany, przez 24 godziny na dobę.

Meldunki o sytuacji powietrznej były przekazywane na stanowisko dowodzenia kompanii w Olsztynie, na hasło „Powietrze”. Na to hasło były przerywane wszystkie rozmowy telefoniczne. Wyjątek stanowiły rozmowy urzędowe i rozmowy na hasło „Ratunek”.

Stanowisko dowodzenia kompanii miało trzy stałe łącza telefoniczne z urzędem pocztowo-telegraficznym. 1 kompania obserwacyjno-meldunkowa w Olsztynie miała także stałe łącze z centralnym stanowiskiem dowodzenia (CSD) Wojsk DWOP OK w Pyrach pod Warszawą.

Meldunki ze stanowiska dowodzenia kompanii były przekazywane, także za pośrednictwem stałego łącza, na stanowisko dowodzenia 8 spobsmeld w Bydgoszczy.

Trzeba tu dodać, że wspomniane stałe łącza były wykorzystywane tylko przez wojsko. Na stanowisku dowodzenia kompanii były zamontowane 3 tablice z odpowiednimi rubrykami, w których zapisywano dane z meldunków przekazywanych z posterunków obserwacji wzrokowej. Meldunek taki zawierał: numer posterunku wzorkowego, typ i przynależność państwową samolotu wojskowego lub cywilnego, jego kurs w stopniach azymutalnych, wysokość lotu i bieżący czas. W meldunkach o sytuacji powietrznej, przekazywanych przez kompanie do pułku, zamiast numeru posterunku obserwacji wzrokowej umieszczano miejsce postoju posterunku w kodowanych kwadratach siatki OPL. Kody te były cyklicznie zmieniane.

Łączność radiowa, traktowana w tym czasie jako łączność awaryjna, w mojej kompanii była utrzymywana przez radiostację 100 WS zasilaną przez agregat prądowórczy.

Obserwacja wzrokowa na posterunkach była prowadzona przez 24 godziny na dobę, bez względu na porę dnia, roku oraz stan pogody. Wieże i punkty obserwacyjne nie miały zadaszenia, obudowa gniazda sięgała ramion obserwatora.

W razie słabej widoczności albo w nocy, gdy obiekt powietrzny nie miał włączonych świateł pozycyjnych, meldunki były przekazywane z nasłuchu. Na stanowisku dowodzenia

kompanii dyżury odbywały się także w systemie 24-godzinnym; były 3 zmiany telefoni-  
stów i tzw. spikerów. Taki, 3-zmianowy, system dyżurów dezorganizował normalny tok  
służby zarówno w kompanii, jak i na posterunkach wzrokowych; jedna zmiana odsypiała  
do obiadu, a druga po obiedzie.

W okresach jesienno-zimowo-wiosennych żołnierzom na posterunkach wzrokowych  
przysługiwało zimowe watowane umundurowanie, ciepła bielizna, czapki-uszanki (na  
dyżurze nie wolno było opuszczać kłapek na uszy) i buty filcowane. W okresie zimo-  
wym obserwator na wieży (w gnieździe obserwacyjnym na dachu budynku) pełnił dyżur  
w długim kozuchu, a przez cały rok w wietrzną lub deszczową pogodę miał do dyspozycji  
podgumowaną pelerynę. W okresie letnim zimowe ubranie było przechowywane w kom-  
panijnym magazynie w Olsztynie. Raz na miesiąc szef kompanii rozwoził po posterun-  
kach zmianę ciepłej bielizny i środki czystości.

Żołnierze na posterunkach wzrokowych otrzymywali pieniężny ryczałt żywnościowy,  
łącznie z dodatkiem „dobs”. Dodatek ten przysługiwał także żołnierzom pełniącym służbę  
w koszarach. Ponieważ kompania miała 2 posterunki wzrokowe w koszarach, żołnierze  
pełniący dyżury na tych posterunkach otrzymywali ów „dobs” – w postaci drugiego śnia-  
dania i podwieczorka. Żołnierze na posterunkach sami kupowali produkty żywnościowe  
i sami gotowali potrawy. Gdy trafił się dobry gospodarz – dowódca posterunku i znalazł  
się żołnierz, który umiał gotować, wówczas załoga miała lepsze wyżywienie niż w rodzin-  
nym domu.

Po wprowadzeniu kartek żywnościowych (wiosną 1952 r. – red.) żołnierzom przysłu-  
giwała norma „ciężko pracujący”.

Etat kompanii obserwacyjno-meldunkowej obejmował następujące stanowiska prze-  
znaczone dla żołnierzy zawodowych: dowódca kompanii (stopień etatowy – kapitan), za-  
stępca dowódcy kompanii ds. politycznych (porucznik), dowódca plutonu (porucznik),  
szef kompanii (starszy sierżant), dowódca radiostacji (sierżant).

Uzbrojenie: kadra zawodowa – pistolet TT, dowódca kompanii i dowódcy pluto-  
nów obserwacyjno-meldunkowych – lornetki, żołnierz służby zawodowej – pistolet  
maszynowy wz. 47, drużyna telefonistów stanowiska dowodzenia kompanii – kbk.  
Wyposażenie: wszyscy – maski przeciwgazowe, samochód osobowo-terenowy, samo-  
chód ciężarowy, radiostacja średniej mocy. Ponadto każdy posterunek obserwacyjno-  
meldunkowy posiadał kilka kilometrów kabla telefonicznego na wypadek awarii linii  
telefonicznych.

Obsadę kadrową kompanii, którą dowodziłem, stanowili: chor. Marian Wasilewski,  
zastępca dowódcy kompanii ds. politycznych; chor. Józef Scieszka, dowódca stanowi-  
ska dowodzenia kompanii; ppor. Mieczysław Kwinta, dowódca plutonu dowodzenia;  
ppor. Radosław Ciepłowski i chor. Kazimierz Siudziak – dowódcy plutonów obser-  
wacyjno-meldunkowych; sierż. Stanisław Matyniak, szef kompanii, plut. Jan Gunia,  
dowódca radiostacji.

Jako dowódca kompanii obserwacyjno-meldunkowej odpowiadałem za:

- pracę bojową posterunków obserwacyjno-meldunkowych i stanowiska dowodzenia  
kompanii;
- utrzymanie dyscypliny wojskowej całego stanu osobowego kompanii;
- szkolenie polityczne, ogólnowojskowe i specjalistyczne kadry i żołnierzy służby za-  
sadniczej;

- przestrzeganie przez cały stan osobowy kompanii bezpiecznego obchodzenia się z bronią i amunicją;
- przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych i bhp;
- dostarczenie kadrze zawodowej i żołnierzom służby zasadniczej należnego uposażenia finansowego, a żołnierzom na posterunkach ryczałtu żywnościowego;
- rozliczenie się (w trybie miesięcznym) w sztabie pułku z pobranych zleceń kredytowych na przejazdy PKP i PKS;
- uczestniczenie w odprawach służbowych organizowanych w sztabie pułku oraz przekazywanie kadrze kompanii rozkazów i zarządzeń władz wojskowych i dowództwa pułku;
- uczestniczenie w odprawach organizowanych przez dowódcę Garnizonu Olsztyn.

W odróżnieniu od innych formacji Wojska Polskiego, żołnierze służby zasadniczej na posterunkach obserwacyjno-meldunkowych przez 24 godziny na dobę mieli przy sobie broń i ostrą amunicję. Przestrzeganie obchodzenia się z bronią było jednym z głównych zadań nałożonych na dowódców plutonu i dowódców posterunków obserwacyjno-meldunkowych.

W latach 50. Olsztyn był dużym garnizonem. W mieście stacjonowały:

- dowództwo Korpusu Piechoty;
- dowództwo Dywizji Piechoty;
- Oficerska Szkoła Artylerii nr 2;
- pułk piechoty;
- pułk artylerii ciężkiej (trakcja gąsienicowa);
- szpital wojskowy z przychodnią;
- jednostki korpuśne i dywizyjne (łąčności, saperów i przeciwlotnicze);
- Wojskowa Komanda Uzupełnień;
- Wojskowa Centrala Handlowa;
- Wojskowe Przedsiębiorstwo Budowlane.

W okresie 4-letniego dowodzenia kompanią miałem tylko jedno poważne naruszenie dyscypliny wojskowej. Zdarzyło się to w godzinach popołudniowych 12 października 1953 r. Z posterunku Milicji Obywatelskiej dostałem wiadomość, że w Stańkowie, na zabawie znajduje się podpity dowódca posterunku i ma przy sobie pistolet maszynowy. Pojechałem do Stańkowa, zabierając ze sobą nowego dowódcę posterunku. Kierowca gazika, zjeżdżając z drogi asfaltowej na drogę brukowaną, w dodatku usłaną liśćmi topolowymi, wpadł w poślizg i uderzył prawym kołem w drzewo. Samochód zjechał z kierunku jazdy i wpadł do płytkiego rowu. Nikomu się nic nie stało, a samochód był sprawny technicznie. Byłem wściekły. Gdy dotarłem pieszo na posterunek, ujrzałem mego kaprała śpiącego „snem sprawiedliwego”. Obudziłem go, kazałem przekazać dowodzenie posterunku nowemu dowódcy, jego zaś zabrałem do Olsztyna. Na drugi dzień zameldowałem dowódcy pułku o naruszeniu dyscypliny i prosiłem o surowe ukaranie jego sprawcy, gdyż mój zakres dyscyplinarny był za mały. Kaprał dostał 7 dni aresztu; do końca służby nie pojechał w teren.

W czasie, gdy byłem dowódcą kompanii obsmeld, wprowadzono do jednostek 3-letnią zasadniczą służbę wojskową (dotychczas 3 lata trwała tylko służba zasadnicza na okrętach podwodnych). W 3 roku służby przysługiwał znacznie podwyższony żołd. Żołnierze kompanii ze zrozumieniem przyjęli ten rozkaz, chociaż grzechem byłoby

stwierdzić, że byli zadowoleni. Nie było jednak żadnego wypadku naruszenia dyscypliny wojskowej.

Muszę po latach stwierdzić, że miałem w kompanii zdyscyplinowanych żołnierzy: nie miałem żadnego wypadku z bronią ani samowolnego oddalenia czy dezercji, a przecież nie było żadnych murów, żadnych bram z wartowniami. Nie było też żadnych zatargów z miejscową ludnością; żołnierze z posterunków byli lubiani. Ludność była napływowa z terenów wschodnich i centralnej Polski. Byli też autochtoni dość dobrze mówiący po polsku.

Nasz aparat telefoniczny był wtedy jedynym takim urządzeniem we wsi. Na posterunek przychodzili mieszkańcy z prośbą o wezwanie pogotowienia ratunkowego do chorego lub wezwanie karetki do rodzącej kobiety.

Wśród osiedleńców panował nastrój tymczasowości; ludzie jeszcze nie czuli, że są prawdziwymi właścicielami nadanych gospodarstw. Przykład, może nie najbardziej reprezentatywny, ale bardzo wymowny. W Radostowie, gdzie zajmowaliśmy kwaterę wspólnie z rolnikami, zauważyłem, że na środku pomieszczenia stoi kubeł, do którego cieknie z sufitu deszczówka. Zapytałem, dlaczego nie naprawiają dachu. Otrzymałem odpowiedź: *to nie nasze*. Żołnierze poszli na strych i zasunęli tylko jedną dachówkę, która się nieznacznie zsunęła. Potem opuściliśmy tę kwaterę, zajmując budynek, w którym mieszkał komendant posterunku MO (wcześniej miał kwaterę nad posterunkiem, ale przeniósł się stamtąd, bo podobno „tam straszło”).

W Olsztyńskim, mimo germanizacji, zachowało się wiele śladów świadczących, że kiedyś mieszkała tu ludność słowiańskiego pochodzenia. Na cmentarnych nagrobkach dużo polskich nazwisk, zniekształconych, ale czytelnych. Tylko imiona niemieckie. W Gietrzwałdzie pod Olsztynem obok kościoła stał obelisk poświęcony poległym w I wojnie światowej. Nie liczyłem, ale połowa z nich miała zgermanizowane polskie nazwiska.

Zdarzył się wypadek pożaru budynku mieszkalnego posterunku wzrokowego w Tyrowie. Zameldował mi o tym dowódca posterunku, informując, że powiadomił wojskową straż pożarną w Ostródzie. Jechałem do Tyrowa samochodem ciężarowym, gdyż gazik właśnie był „na przeglądzie technicznym”. Gdy przyjechałem, pożar był już zlikwidowany. Były 2 straże: ochotnicza i wojskowa, ale w gaszeniu uczestniczyła cała wieś. Pierwsze pytanie, które skierowałem do dowódcy posterunku brzmiało: *gdzie amunicja, granaty i broń*. Kapral pokazał mi gniazdo obserwatora na dachu budynku gospodarczego. Nasz budynek stał w środku wsi, było po żniwach, stodoły pełne zboża, ludzie donoszą wodę do gaszenia – a tu amunicja i granaty. Dowódca posterunku nie spanikował, ale przytomnie dopełnił swoich obowiązków.

I jeszcze jedna ciekawostka z tego posterunku. Jak już wspominałem, gniazdo obserwatora było umieszczone na budynku gospodarczym. Na jednym końcu dachu w „gnieździe” stał żołnierz-obserwator, a na drugim – w gnieździe – bociany. Odległość między tymi gniazdami wynosiła 25–30 m. I tak dzień w dzień, przez cały okres pobytu bocianów. Obserwowali się nawzajem – żołnierz obserwator i bociania rodzina. Żałuję do dziś, że nie zrobiono im fotografii. W czasie pożaru i obserwator, i rodzina bocianów pozostali w swoich gniazdach.

Innym razem z posterunku w Stańkowie otrzymałem meldunek, że na pobliskim karłowisku wylądował odrzutowy samolot myśliwski – nie pamiętam teraz typu, ale to był

myśliwiec z pułku lotniczego w Malborku. Miał kryptonim „Kukułka”. Połączyłem się ze stanowiskiem dowodzenia tego pułku i zapytałem, czy wszystkie ich samoloty, w tym także „Kukułka”, stoją na płycie lotniska. Po chwili wahania zapytano mnie, kim jestem i skąd dzwonię. Odpowiedziałem. Podałem im pozycję lądowania samolotu, a przedtem wydałem rozkaz, by kapral z jednym żołnierzem udali się na miejsce lądowania i zabezpieczyli pilota, a także samolot. Okazało się, że pilot miał tylko lekko otarte czoło. Moi żołnierze pozostawali przy nim do czasu przyjazdu ekipy z Malborka: samolot został częściowo rozmontowany i zabrany do pułku. Oczywiście o tym wydarzeniu wysłaliśmy meldunki do pułku w Bydgoszczy i na CSD w Warszawie.

Z uwagi na rozległość obszaru stacjonowania poszczególnych pododdziałów pułku jego dowódcę widzieli żołnierze tylko raz w roku. Do objechania było 60 posterunków wzrokowych i 4 kompanie radiotechniczne. Dojazdy były utrudnione. Za okres mego dowodzenia dowódca pułku był w Olsztynie raptem 2 razy.

W trakcie objazdu elementów naszego pułku do Olsztyna przyjechał dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Obszaru Kraju gen. bryg. Siergiej Sazonow, oficer radziecki. Zameldowałem się. Rozkazał pokazać moje „gospodarstwo”. Zacząłem od stanowiska dowodzenia kompanii, potem pokazałem mu następne pomieszczenia. Zatrzymał się przed salą wykładową i zapytał: *dlaczego tu jest tabliczka z napisem „sala wykładowa”, a tam „izba żołnierska”?* Odpowiedziałem, że jest to zgodne z *Regulaminem Służby Wewnętrznej Sił Zbrojnych PRL*. Poleciał przynieść regulamin. Przyniosłem otwarty na odpowiedniej stronie. Przeczytał, popatrzył na mnie, pokiwał głową i oddał regulamin. Nawet generałowi przydała się lekcja ze znajomości regulaminu.

Jak już wspominałem, każda kompania miała swojego „opiekuna” – oficera informacji. Podczas pierwszej jego wizyty po objęciu przeze mnie dowództwa kompanii konferował z moim zastępcą ds. politycznych, a następnie przyszedł do mojej kancelarii. Zadał mi dziwne, jak na oficera kontrwywiadu, pytanie: *Dlaczego w tej kompanii łóżka żołnierskie są inaczej posłane niż u Oczkowskiego?* – dowódcy kompanii radiotechnicznej w Babich Dołach. Odpowiedziałem, że tam dowodzi Oczkowski, a tu Juskiewicz, ale u mnie zgodnie z regulaminem. Do dziś nie wiem, o co mu chodziło. Przez 4 lata dowodzenia kompanią nie zamieniłem z nim już ani jednego słowa; zawsze rozmawiał z moim zastępcą.

W ogóle moje pierwsze spotkanie z oficerem informacji odbyło się w 1947 r. Byłem wówczas elewem szkoły podoficerskiej w I okręgowym batalionie łączności w Mińsku Mazowieckim. Wzywano nas wszystkich. Wszedłem, zameldowałem się, kazano mi usiąść, zobaczyłem, że szuflada biurka jest do połowy otwarta – leżał tam pistolet TT. Życiorys. Pierwsze pytanie: *Jak Wam się podoba „Polska Ludowa”?* Z głupia frant odpowiedziałem, że musi się podobać. *Acha, musi się podobać!* I następne pytanie: *Co tam słyhać w kompanii?* – chodziło o kompanię szkolną. Znów bez namysłu odpowiedziałem, że teraz nic nie słyhać. Replika: *A co było przedtem słyhać?* Odpowiedziałem, że nic. Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Przyrzekałem sobie wówczas, że na wszelkie pytania starszych stopniem będę odpowiadał po namyśle.

Zapamiętałem także moje pierwsze (i ostatnie) spotkanie z szefem wydziału informacji 8 spobsmlęd. Jako dowódca kompanii przebywałem wtedy na szkoleniu w pułku. Wszedł oficer dyżurny i powiedział do wykładowcy, że por. Juskiewicz ma się zgłosić do

kpt. Fortuny, szefa wydziału informacji pułku. Wszedłem, zameldowałem się, był także mój „kompanijny opiekun” oraz duży wilczur. Po co tam był pies? Może miał bronić gospodarza?

Kapitan wyjął z sejfu zieloną teczkę, z której wystawały seledynowe kartki, i zadał mi pierwsze pytanie: *Dlaczego nie podoba się Wam Polska Ludowa?* Już to kiedyś słyszałem. Odpowiedziałem, że nie rozumiem pytania. *Ano powiedzieliście kiedyś, że jak była wymiana pieniędzy, to uderzyło to klasę robotniczą w d...ę.* Odpowiedziałem, że tego nie powiedziałem. Fortuna: *My wiemy, skąd w Was taki wrogi stosunek do Polski Ludowej. Wy słuchacie rozgłośni „Wolna Europa”.* Ja na to: *Nie mam odbiornika radiowego, więc nie mogę słuchać tej rozgłośni. Proszę przedstawić mi świadków.* Usłyszałem: *Głupi jesteście poruczniku, świadków to ja mogę Wam przedstawić, ale ostrzegam Was ostatni raz, byście nie mogli powiedzieć, że Was nie ostrzegałem.* Mój „opiekun” nie odzywał się. Wszedłem. Pomyślałem, że ktoś mnie pewnie obserwuje i donosi do informacji, gdyż o tej podwyżce to była prawda. Zakazanego radia słuchałem jeszcze w Wałczu, gdzie mieszkałem w jednym pokoju razem z por. Eugeniuszem Bemem, który był też dowódcą plutonu. Ale zapewne to nie Bem „robił mi koło piór”.

Oprócz szkolenia specjalistycznego na posterunkach obserwacji wzorkowej odbywało się także szkolenie polityczne. Z tym był kłopot. Przeważnie prowadzili je dowódcy plutonów. Były materiały Głównego Zarządu Politycznego WP, ale za mało przystępne dla żołnierzy służby zasadniczej. By uaktywnić ten proces politycznej indoktrynacji, wyznaczyłem na każdym posterunku wzorkowym agitatora. Był to zazwyczaj żołnierz czytający. Do jego obowiązków należało m.in. przygotowanie gazetki ściennej z okazji 1 maja, 22 lipca czy 12 października.

Któregoś dnia, a było to podczas szkolenia dowódców kampanii i kadry sztabu pułku starszy inspektor wydziału politycznego pułku por. Badysiak, zwracając się do należących do partii moich kolegów-dowódców kampanii, powiedział, że powinni oni brać przykład z por. Juskiewicza, który, mimo że jest bezpartyjny (w tym czasie na 10 dowódców kampanii poza mną bezpartyjny był tylko por. Eugeniusz Gajowiecki, dowódca kampanii w Szczecinie), zawsze gdy kontroluje swoje posterunki, stawia zadania agitatorom, czego dowodem jest zapis w książce kontroli posterunku. Odnosiłem później wrażenie, że po tej wypowiedzi moja sytuacja „polityczna” się poprawiła.

Na zakończenie mojej relacji warto poświęcić kilka słów dziejom służby obserwacyjno-meldunkowej WP.

Dnia 20 marca 1950 r. Minister Obrony Narodowej rozkazem nr 020/org. polecił sformować w Legionowie – na bazie rozformowanego 1 okręgowego batalionu łączności – samodzielny batalion obserwacyjno-meldunkowy (później batalion ten otrzymał nr 49). Pierwszym jego dowódcą został mjr Wiktor Kamiński, kościuszkowiec, kawaler Krzyża Grunwaldu. Sformowano trzy kompanie obserwacyjno-meldunkowe: w Pucku (dowódca – por. Józef Gelner), Koszalinie (por. Zygmunt Klimecki) i Szczecinie (por. Lucjan Apelt).

Zadaniem służby obserwacyjno-meldunkowej było wykrywanie wzrokiem i słuchem wszystkich obiektów powietrznych, rozpoznanie typu samolotu, jego przynależności państwowej, kursu i wysokości lotu. Ponadto posterunki wzorkowe miały obowiązek przekazywania na stanowisko dowodzenia kampanii meldunków o nagłych zmianach warunków atmosferycznych.



## DOKUMENTY I MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

---

By zapewnić rozpoznanie wzrokowe północnej, zachodniej i południowej granicy państwa, powołano kolejne jednostki: 31 samodzielny batalion obserwacyjno-meldunkowy w Poznaniu, 25 w Zabrzu oraz, do rozpoznania sytuacji powietrznej w rejonie Warszawy – 5 samodzielną kompanię obserwacyjno-meldunkową.

W 1952 r. system obserwacji wzrokowej został wsparty przez radiolokacyjny system wykrywania i naprowadzania. W 1957 r. system obserwacji wzrokowej został zlikwidowany. Jego miejsce zajął radiolokacyjny system wykrywania obiektów powietrznych.

***Roman Juszkiewicz***